



SYSTEM
SZTUKI
I DESIGNU
No 4/2021

ZIN FELIETONOWY / ISSN 2719-9150
AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU

Felieton (fr. feuilleton „zeszycik, odcinek powieści”) – gatunek publicystyczny, krótki utwór dziennikarski (prasowy, radiowy, telewizyjny) utrzymany w osobistym tonie, lekki w formie, wyrażający punkt widzenia autora. Porusza i komentuje aktualne tematy społeczne, zwraca uwagę na ujemne zjawiska w życiu codziennym, często wykorzystując do tego elementy satyry, ironii, humoru itp. Wprowadza elementy fikcji literackiej. Cechuje się jednak faktograficznością i dokumentarnością – jego punktem wyjścia są prawdziwe wydarzenia, przetwarza konkretne fakty. Z tej perspektywy felieton znajduje się na granicy między literaturą faktu, a literaturą artystyczną.

źródło: wikipedia.org

Aleksandra Godlewska *s. 4–13*

Łukasz Butowski *s. 14–25*

Adam Kamiński *s. 26–33*

Zbigniew Jan Mańkowski *s. 34–43*

Paweł Pacholec *s. 44–51*

Patrycja Podkościelny *s. 52–59*

Michał Rogoziński *s. 60–67*

Lech Wikaryjczyk *s. 68–89*

Mariusz Wrona *s. 79–86*

Aleksandra Godlewska

Prosty przepis na _____

Na przestrzeni ostatnich lat – internetowych filozofów i motywacyjnych coach'y wyrosło u nas jak grzybów po deszczu. Patetyczny bełkot o „zmianie perspektywy”, „braniu życia we własne ręce” i „sięganiu do gwiazd” zalewa nas z każdego, *nomen omen*, kanału mediów społecznościowych, z gratisową uśmiechniętą buźką w pakiecie. I na wszystkich tych cukierkowych twarzach maluje się przekonanie, że pojęli jakąś pradawną tajemnicę życia, do której my, cynicy, nie mamy

dostępu. Powstrzymując się na moment od prześmiewczego tonu – jednego nie da się im odmówić. Z perspektywy internetowych motywatorów, trawa po ich stronie płotu jest chyba zieleńsza.

Wygrzebując się z tej plątaniny cytatów przekonujących mnie, żebym „była sobą, bo każdy inny jest przecież zajęty” i z wywodów namawiających mnie „do zaczęcia [ale czego?] już teraz, bo nigdy nie będę bardziej gotowa” – musiałam

wyść na zewnątrz, żeby pozbyć się nudności.

Nie jestem fanką spacerów, właściwie nigdy do końca nie pojęłam ich ponadczasowego fenomenu. Bezsensowne chodzenie w celu wyprowadzenia samego siebie na spacer? Chodzenie dla samego chodzenia? Sztuka dla sztuki? Ta idea zwykle wywołuje pewien error w moim przesiąkniętym potrzebą produktywności, utylitarnym i „celowym” umyśle. Żeby ją obrońić, muszę znaleźć sobie jakiś cel, choćby najbardziej błahy,

prowizoryczny i pozorny. Wypracowałam więc swoją własną metodykę spacerowania, skrojoną idealnie na potrzeby moich prywatnych ograniczeń umysłowych, ale też fizycznych (długi spacer jest w moim mniemaniu brakiem szacunku dla wynalazców komunikacji miejskiej, producentów rowerów i naszych ukraińskich braci taksówkarzy).

Spaceruję więc krótkodystansowo, a moją mekką stał się osiedlowy sklepik typu WSZYSTKO ZA 2 ZŁ. Wyjęty trochę

z minionej epoki, malutki i wręcz przytulny, przepełniony dziwnymi bibelotami. Jakiś czas temu zaczęłam go pieszczotliwie nazywać Komnatą Życzeń, ponieważ jakimś cudownym sposobem, zawsze znajduję tam „coś niecodziennego, czego akurat pilnie potrzebuję”. Np. worki próżniowe, kieszonkowy płaszcz przeciwdeszczowy, czy siateczkowe buty na kamieniste plaże. W Komnacie Życzeń – cały mój czule pielęgnowany cynizm znika.

Po siedmio minutowej pielgrzymce dla dotlenienia mózgu i strawienia coaching'owego bełkotu – wchodzę do mojej magicznej mekki schyłku konsumpcjonizmu. I o ironio, pomiędzy kryształową zastawą, a sekcją kolorowych skarbonek-świ- nek czeka na mnie mój własny klucz do poznania pradawnej tajemnicy życia.

Zmiana perspektywy? Wygląda na to, że wbrew pozorom – nie ma konieczności pakowania ogromnego plecaka

i planowania podróży bosu dookoła świata. Nie trzeba również wyruszać na metafizyczne wędrówki do wnętrza siebie, w celu odnalezienia odpowiedzi na egzystencjalne pytania. Nie ma potrzeby rozpoczynania surowego postu, kursu medytacji czy jogi na krańcu świata, zabawy we współczesnego pustelnika odciętego od strumienia internetu. Na nic wyrzekanie się nowoczesnych przyjemności czy sięganie po środki wspomagające poszerzanie horyzontów. Wystarczy zainwestować w siebie.

A najlepszą inwestycją, jaką kiedykolwiek poczyniłam – w dobie globalnego kryzysu, katastrofy klimatycznej, wojen politycznych, klęsk społecznych i łamania praw człowieka – było wydanie ciężko zarobionych dwóch złotych na różowe okulary w osiedlowym sklepiu ze szpargałami. Na wszelki wypadek, kupiłam też niebieskie i żółte. Pewnie nie zostały wykonane w trendzie cyrkularnej ekonomii ani ducha etycznej produkcji. Ale zestawiając ten zakup z wyprawą prywatnym samolotem

na malownicze Bali, na nowobogacki kurs jogi zmieniającej perspektywę i poszerzającej horyzonty – chyba było warto.

Łukasz Butowski

Perspektywa marzeń twórczych.

Albo o wyższości sztuk plastycznych nad muzyką.

Podobno muzyka potrafi „ożywić wyobraźnię”, tak więc spróbujmy:

„Wśród krętej drogi nad przystanią, gdzie pierwsze blaski zimy lśnią, spełnię wina łyk za ukochaną, więc wznieśmy kielich "chee ree ooo" (chór wyje).„¹

Piękna perspektywa? Nic z tego, nie ma żadnej przystani ani drogi, a zima z pewnością nie lśni. Wino to w najlepszym wypadku tanie owocowe mocne.

Skoro o wpływie tanich napojów wyskokowych mowa, tutaj jeszcze bardziej jaskrawy przykład:

„Mógłbym Cię mydlić, mydełkiem Fa, było by fajnie szabada-bada (...). Przyjeżdżaj do mnie na kilka dni (...). Dmuchałbym tobie z mydła balony, byłbym szczęśliwy i zadowolony (...). Mam względem ciebie poważne plany, chcę ciebie poznać bo jestem nagrany”².

Fajnie? No chyba nie za bardzo. Pieśni tej należy się osobny

esej, ale może innym razem. Pragnę tylko zwrócić uwagę na tryb przypuszczający całego utworu: chciałbym, mógłbym itd. Cały tekst opowiada o czymś, co i tak się nigdzie i nigdy nie wydarzy, poza głową żałośnie wyjącego frustrata. Niektórzy uważają, że ten utwór o charakterze muzycznym to świetny żart i satyra na rodzący się młody polski kapitalizm oraz konsumpcjonizm. Dla tych jednak, którzy nie zrozumieli żartu, a wydaje się ich być zdecydowana większość w tak zwanym

„Narodzie” mam propozycję, aby zacząć wywierać presję na rządzących w celu zmiany projektu ustawy o hymnie państwowym, z dość przestarzałego „Mazurka Dąbrowskiego” na właśnie ten utwór. Bardziej skoczny i wpada w ucho, a i problemy jakby bliższe sercu prawdziwego polskiego patrioty.

Ale to tylko dygresja. Miałem pisać o sztukach plastycznych. Osoba mająca za sobą jakąkolwiek edukacją plastyczną bez problemu przywoła mnóstwo obrazów, rzeźb lub grafik

poświęconych rozmaitym ablucjom i „chlapsowaniu” się w wodzie. Nawet te lżejszego kalibru gatunkowego nie pozostawiają takiego niesmaku i mętliku w głowie, jak wspomniana wyżej muzyczna aberracja. Zapewne jest tak dlatego, że artyści wizualni bardzo często posługują się pewnymi wzorcami, prototypami. Inspirują się tym, co zobaczyli na własne oczy, czyli proces twórczy jest zasadniczo inny. Najpierw coś zobaczono, może wyobrażono lub wyśniono, potem zebrano

materiał wizualny i przetworzono – tak powstało dzieło.

Przykładów którymi można się zachwycać jest bez liku. Oto kilka z nich; Edgar Degas stworzył całe serie kąpiących się kobiet, są to prace pełne intymnego uroku, powszechnie uznawane za arcydzieła. Pierre Bonnard podobnie, może nawet lepiej – „Akt w kąpieli” z 1936 r., każdego przyzwoitego miłośnika sztuki powinien rzucić na kolana. Starsi od nich Akademycy wręcz nadużywali motywu łaźni i kąpieli w swojej

twórczości, a jednak nadal są to rzeczy miłe dla oka, ot choćby „Łaźnia Turecka” Ingres’a.

Oczywiście nie tylko kobiety są bohaterkami tego typu „produkcji” artystycznych. Współcześnie żyjący, wybitny artysta David Hockney w pewnym momencie z motywu kąpie-li uczynił wręcz swój znak rozpoznawczy. „Man in the shower in Belvery Hills „ z 1964 r., to tylko jeden z bardzo wielu doskonałych przykładów. Na koniec, aby odejść od sztuki

czysto figuratywnej, przywołam plakat zaprojektowany przez Howard'a Hodgkin'a dla dyscyplin pływackich na Olimpiadzie w Londynie, w 2012 roku. Jest to jedenastowarstwowy, niemalże abstrakcyjny sitodrukowy „Splash”, tylko z delikatną sugestią płynącej postaci. Efekt jest piorunujący.

Skoro o efektach mowa, to zawsze przychodzi mi do głowy pytanie: jaki jest sens takiej sztuki? Czy tylko lekko perwersyjna przyjemność z podglądania golasów, czy może jednak

coś więcej. Może to moje porównanie jest nieuprawnione i bez sensu. Czy może właśnie są nim „szalone” porównania, hiperbole z wyobraźni łączące synapsy w sposób nie do końca zrozumiały, ten moment kiedy perspektywa rozszerza się poza granice i koncepcje? Nie wiem.

Nie podejrzewam natomiast, aby wymienieni wcześniej artyści słuchali disco polo, ale ja słucham, często wbrew woli, jednak nie tym razem. Więc odpalam „Mydełko Fa” na YouTube

i zabieram się do malowania.

¹ Melodia używana jako „dzingiel” w nieodżałowanej audycji „MiniMax” prowadzonej przez Piotra Kaczkowskiego, w nieodżałowanym Programie Trzecim Polskiego Radia, będąca swobodnym tłumaczeniem piosenki zespołu Jethro Tull pt. „Cheerio” zamykającego album „The Broadsword and The Beast”, z 1982 r.

² „Mydełko Fa” – piosenka otwierająca album pod tym samym tytułem wykonywana przez Marlenę Drozdowską i Marka Kondrata, wylansowana latem 1991 roku (cyt. Wikipedia), utwór ten stał się wielkim przebojem i uTORował drogę m.in. takim „dziełom” jak „Jesteś Szalona”, „Przez Twe Oczy Zielone”, „Od teraz Patrzę Sercem” i wielu innym. Dziękujemy!



*Łukasz Butowski
Oswajanie drapieżników.
akryl, olej na płótnie / 150 x 100 cm / 2020*

[*powrót do spisu treści*](#)

Adam Kamiński

awytkepsreP

Chciałbym napisać coś mądrego o mojej perspektywie postrzegania „całej” sztuki i „całego” dizajnu (wolę dezajnu) no, ale nawet próbować to niedorzeczne.

O czym tu pisać i o czym w ogóle jeszcze rozmawiać w kontekście dwóch powyższych zjawisk? Wszystko już było i wszystko się już stało.

To co mnie jednak ciekawi od czasu do czasu, a na pewno zatrzymuje na chwilę, to obserwacja zmian, które dostrzegam

dookoła siebie. Pewnie nie jestem odosobniony, ale z zacięciem patrzę jak zmieniamy się sami my – ludzie. Jak zasysamy się do wnętrza siebie. Jak na zewnątrz nas skorupa pancerza robi się coraz grubsza. Być może powodem jest ogólne zmęczenie, być może podświadome odbieranie sygnałów z otoczenia na temat kurczącego się terytorium, a może po prostu z ukrycia lepiej widać i z ukrycia lepiej napisać, opisać, wytknąć? Jeśli taka perspektywa wydaje się być niechętną czy

wręcz mizantropijną wobec innych, to mam dwie odpowiedzi:

1. Nie miała taką być.

2. Mizantropek i mizantropów jest więcej niż się spodziewamy?

Wracając do kąta patrzenia na sztukę i dizajn (wolę dezajn).

Sztuka – to dla mnie zestaw wartości, którego struktura złożona jest z miriadów fizycznych i metafizycznych umiejętności, przeżyć i wniosków. Zdaję sobie sprawę, że to co właśnie napisałem, jest solidnym uproszczeniem, jednak podtrzymuję – nie

ma co pisać i tłumaczyć – trzeba doświadczać i odkrywać sztukę po swojemu.

Z dizajnem – uważam, jest jednak nieco inaczej.

Tutaj, prócz nieprzekazywalnych doświadczeń jest jeszcze garść zasad, o których rozmawiać można, a nawet trzeba dbając o przekazywanie ich innym, kolejnym dizajnerom (wolę dezajnerom).

Dla podtrzymania jedynej słusznej perspektywy postrzegania?

Nie! Dla wielu kolejnych, podtrzymujących lub obalających

te poprzednie.

Kiedy zaczynałem pracę w Uczelni, kiedy zaczynałem uczyć się czym jest prowadzenie zajęć i rozmowa ze studentami, nieuchronnie wpadłem w pułapkę „dawnego paradygmatu” – zakłętego w systemie współpracy i relacji: Mistrz i uczeń... Byłem i jestem sceptyczny wobec tego modelu, nie dla pieszczenia swojej niekonformistycznej postawy, ale dlatego, że właśnie ów system zbroił się prętem żebrowanym i wylewał betonem

na moją potencjalnie trzeźwą perspektywę widzenia.

Starać się widzieć i wiedzieć wszystko to błąd. Będąc w kamuflażu edukacji i nie empatycznie przekazywać innym, to co się widziało i to co się wie – to jeszcze większy błąd.

Dzisiaj interesuje mnie „nieudolne”, „niedoskonałe”, autentyczne.

Dzisiaj bardziej interesuje mnie zdanie tych, którzy nie „wiedzą”, a czują i chcą sprawdzać.

Siadam z tyłu i patrzę na grupę.

Słucham i biorę udział.

Zbigniew Jan Mańkowski

Perspektyw negatywna czy demoniczna?

W sztuce najbardziej znana jest perspektywa geometryczna. Pomogła ona stworzyć wiele obrazów – wiele okien i drzwi na świat. I tych widzianych tradycyjnie jak u renesansowych klasyków, i tych już uabstrakcyjnionych, jak w malarstwie choćby Marka Rothki. Zgeometryzowana wyobraźnia ożeniona z wrażliwą chromatycznie metafizyką! Choć z powodu zwykłej poznawczej przyzwoitości trzeba by przywołać bardziej źródłową perspektywę artystyczną, od której zaczęła się cała przygoda

zachodniej twórczości. Nazwałbym ją najprościej i zarazem najtrudniej – antropologiczną. Wszak źródła sztuki i tworzenia są zakorzenione w człowieku i w tym, co ludzkie. Czy to weźmiemy obrys postaci, rzucany przez nią cień, który potem mógł się uwiecznić, stając się śladem istnienia kogoś, kto był, a potem poszedł na wojnę i zginął lub po prostu został zabrany przez śmierć? Ta perspektywa żyje i ma się dobrze, wystarczy wrócić do pięknego wiersza Wisławy Szymborskiej pt. „Kot

w pustym mieszkaniu: „Ktoś tutaj był i był, / a potem nagle zniknął / i uporczywie go nie ma”. Lub wróćmy do greckiego innego źródła – Narcyza, tak bliskiego artystom wszystkich czasów, dającego powody, żeby analizować mimetyczne uwarunkowania powstawania obrazu. „Piękny Narcyz (Le beau Narcisse)” Honoré Daumiera jest brzydki, ironiczny, stając się już na zawsze odbiciem ludzkiego istnienia. Odzwierciedleniem oblicza na tafli wodnej, czy to w toni czasu, czy w głębinach naszego

dotyku. Refleks (odbicie) wizualny tworzy do dziś re-fleksje, snucie myśli o istnieniu w jego widzialno-niewidzialnych przejawach, wśród których te zmysłowe znajdują wciąż swoich zwolenników, amatorów czy wyznawców lub tylko beznamiętnych obserwatorów.

Powyżej z konieczności zdawkowo przywołane perspektywy były w swej istocie pozytywne. Dziś w opozycji do wcześniejszych rozmnaża się perspektywa negatywna. Jej główną cechą,

wyznacznikiem i miarą wszystkich rzeczy staje się NEGACJA. Wielu jej wyznawców kocha ją bez większej wyobraźni, ale z przekonaniem, że czyni dobrze. Nie wiem jak na Was? Na mnie zgodnie ze swą naturą działa ona więcej niż negatywnie. Mam jednak wrażenie, że trend negatywny narasta – na tym etapie społecznego funkcjonowania już mimowolnie. Negujemy naraz wiele rzeczy i spraw: to że byłych mężów i były żony to można zrozumieć. Już trudniej pojąć nienawiść do byłych

kochanków czy kochanek? Choć dlaczego wciąż nie akceptować kogoś, kogo się kiedyś kochało? Negujemy już niekiedy siebie nawzajem, negujemy to, co kochają nasi już w tej chwili stający się nie-przyjaciele. Negujemy niemal metodycznie i powoli. Negujemy, bo nasze przekonania biorą górę nawet nad tym, jaka jest prawda o nas i naszych światach. Dla wspólnego dobra podobno i dla lepszej sprawy emancypującego się naszego świata i rozmnażających się nasizmów? Bo podobno

nasze jest nie tylko dobre, ale jedynie słuszne, i jeszcze historycznie konieczne. Skąd bierzemy uzasadnienia dla swoich negatywnych postaw? Na pewno nie winiłbym Hegla. Już bardziej upatrywałbym szkód, jakie wywołują promujący negację filozofowie – w tym ci, którzy projektowali negację sztuki jako takiej. Tu negatywnym intelektualnym faworytem stałby się T. W. Adorno jako twórca wpływowej „Teorii estetycznej” i godnej krytycznej uwagi „Dialektyki negatywnej”. Czy tylko

dlatego, że żyjemy w- i d o e m a n c y p a c j i , i z tego powodu tak dużo wyzwalamy w sumie zwykłej ludzkiej i pospolitej negatywności? Jeśli tak, to myślę, że ten postęp nasz powszedni, budowany na negacji, nas kastruje i wyjaławia, i co gorsze – ogłupia, a co najgorsze – osamotnia. W rezultacie osłabia nas pod każdym względem, czyniąc z tego, co wyprawiamy jakieś kontr-ludzkie, negatywne w istocie po-tworz-ydła. To-co-między-nami to coś najlepszego, co wydarza się każdemu człowiekowi.

Zdumiało mnie w lekturze, nawet zadziwiło – to przecież jest pozytywne – jedno zdanie niezwykłego uczonego psychiatry i może jednego z najmądrzejszych ludzi ostatnich czasów.

Z pewnością Viktor Frankl wiedział, co pisze, wskazując trafnie na to, co w nas nieświadomione: „kiedy anioł w nas ulega stłumieniu, zmienia się w demona”.

Paweł Pacholec

Perspektywa w sztuce i sposobach widzenia

W Bazylice Mariackiej w Gdańsku na jednej ze ścian widnieją malowidła wchodzące w skład Grupy św. Jerzego (po 1410 r.). Jeśli się dobrze przyjrzeć, jest tam całe mnóstwo błędów perspektywicznych. Błędów, które w ówczesnym czasie nie były błędami, a brakiem wiedzy i umiejętności, jak taką perspektywę poprawnie wykreślić. Zdaje się, że dopiero w okresie renesansu ta umiejętność się pojawiła i nabrała rozpędu. Rafael Santi udoskonalił malarstwo względem swojego mistrza Perugina, który

jeśli spojrzymy, ewidentnie z właściwą perspektywą jeszcze się borykał. Co ciekawe, sztuka nowoczesna umyślnie wykorzystuje ten „błąd” tworząc naiwne, czy uproszczone ilustracje i obrazy. Na pewno do tego grona artystów można zaliczyć takie nazwiska jak Giorgio de Chirico, Franco Gentilini czy Jerzy Nowosielski.

Owe naiwne perspektywiczne zabawy znalazły też szeroki wydźwięk, czy nawet usus w ilustrowanych bajkach i opowiadaniach

dla dzieci. Celowo infantylnie rysowane sylwetki i obiekty, a także całe sceny, w sposób dość uniwersalny trafiają także do gustów estetycznych najmłodszych. O zaburzeniu perspektywy wiedzieli także doskonale kubiści z Paulem Cézannem na czele, w którego ślady poszli następni jak Georges Braque, Juan Gris czy Zbigniew Pronaszko. Nie trzeba jednak daleko szukać, aby znaleźć mistrza zaburzenia malarskiej perspektywy, wychowanka wybitnego malarza Fernanda Legera, czyli Kazimierza

„Kacha” Ostrowskiego, profesora i niegdysiejszego Rektora naszej *Alma Mater*.

Niektórzy artyści poświęcili dużą część swojej twórczości na badanie, przedstawianie i transformowanie perspektywy *per se* jako *modus operandi*. Tu należałoby wspomnieć o artystach takich jak Victor Vasarely, Frank Stella, a z naszego rodzimego „podwórka” Dariusz Syrkowski z jego cyklem prac „Konstrukcje”. Zabawy z perspektywą doskonale sprawdzają się

w sztuce abstrakcyjnej. Wiedzieli o tym wspomniani już kubiści, a także suprematyści czy op-artyści. W te wymienione nurty idealnie wpisywał się profesor naszej Akademii Józef Czerniawski, czy idąc dalej Edward Krasiński i Richard Anuszkiewicz.

Na koniec warto zrobić małe résumé dotyczące perspektywy w sztuce. Pomijając okres, w którym artyści nie wiedzieli, jak ją właściwie wyrysować, to sztuka nowoczesna czy awangardowa bardzo płynnie nią operuje. Są artyści, którzy perspektywę

traktują *toutes proportions gardées*, tacy, którzy bez względu na przedstawiany temat trzymają się np. układu aksonometrii, czy ci, którzy celowo i *en bloc* tę perspektywę zaburzają, uciekając się nawet do iluzji.

Nas artystów powinna interesować perspektywa postrzegania świata przez nasze zmysły. O tym naturalnie traktuje psychofizjologia widzenia, której ekspertem w naszej Uczelni jest Zbigniew Mańkowski. To, jak patrzymy na otaczający nas świat,

determinuje sposób i kształt uprawianej przez nas sztuki. Nasza ludzka kondycja oraz rudymenta rządzące naszą somą oraz psyche są odwiecznym tematem trapiącym artystów. Z wielkim oddaniem, głęboką refleksyjnością oraz bezkompromisową ekspresją podejmuje się ich Sławomir Witkowski, którego ostatnie wystawy „EPSY LA COPA” oraz „Patogen” są bezlitosnym prześwietleniem zakamarków naszych umysłów i wynikających z tego uwarunkowań.

Patrycja Podkościelny

bez tytułu

Czy warto mieć swój charakterystyczny, rozpoznawalny styl? Takie pytanie otrzymałam przygotowując się do jednej z konferencji projektowych. W pierwszej chwili byłam przekonana, że osoba pytająca żartuje. Przecież każdy kreatywny (artysta, projektant, ilustrator) pragnie tego, aby jego prace były unikatowe. Ale może się mylę?

Osiągnięcie aktualnego poziomu własnego języka twórczego zajęło mi 20 lat, pełnych prób i błędów, zmudnego testowania

kolejnych technik i poznawania nowych technologii. Jednak ilustracja to nie tylko fach w rękę, to też doświadczenia życia doczesnego. To sposób uzewnętrzniania się, symbolicznego wypruwania bebechów i ukazywanie ich światu. Pewnego rodzaju ekshibicjonizm (co jest zabawne, gdyż większość ilustratorów których znam to introwertycy). Zapewne dlatego też zdecydowałam się rozwijać bardziej w ilustracji niż projektowaniu – to pierwsze jest idealnym środowiskiem dla indywidualistów.

Z perspektywy osoby, która większość swojego życia spędziła na poszukiwaniach własnego języka twórczego, kwestionowanie jego celu czy przydatności może brzmieć absurdalnie. Jednak dla mojego rozmówcy przecież nie musi być to tak oczywiste, zwłaszcza gdy pieniądź wchodzi w rachubę.

Składowe stylu to nie tylko charakterystyczna kreska, ale też tematyka bądź sposób przedstawiania elementów. Dla osoby myślącej czysto biznesowo bardziej opłacalnym jest mieć

szeroki wachlarz usług w swojej ofercie, niż być wyspecjalizowanym w wąskiej kategorii. Ale czy osoba kreatywna powinna być chłodnie kalkulującym biznesmenem, myślącym głównie bądź wyłącznie o korzyściach finansowych? Mam wrażenie, że grupa niepoprawnych marzycieli w tym fachu z roku na rok maleje. Młodych ludzi w pierwszej kolejności interesuje to, jak w najszybszym czasie zdobędą dużą ilość lajków na instagramie lub dobrze płatne zlecenia. Wiele pytań, które otrzymuję

od studentów akademii artystycznych, to jak zdobyć tytuł followersów na swoich social mediach. Brak wiedzy o prawie autorskim (bądź jej lekceważenie) popularyzuje zjawisko zbyt mocnej inspiracji innymi. Wszechobecne kopiowanie starych wyjadaczy jest nie tylko wynikiem braku cierpliwości, jeżeli chodzi o własne artystyczne poszukiwania młodych adeptów. Żyją oni również w przekonaniu, że jeżeli zrobią pracę podobną do Gosia Herby bądź Bartka Kosowskiego, będą tak popularni jak oni.

Niestety (bądź stety) im bardziej skomplikowany styl artysty, tym trudniej się do niego upodobnić osobie początkującej.

Czy w takim wypadku świat sztuki i projektowania powinien się dostosować do czasów jakie nastały? Brać udział w tym wyścigu za pieniądzem który nie ma końca i z roku na rok nabiera coraz większego tempa? Czy może jednak taki jest już obecny stan rzeczy, a my, smutni artyści, zamknięci w swoich samotniach będziemy skupiać się po prostu na tym, co jest

autentyczne i co po prostu kochamy?

Michał Rogoziński

Perspektywa millenialsa

Dwadzieścia lat projektuję, więc wiem lepiej. Otwiera mi się nóż w kieszeni za każdym razem, gdy usłyszę choćby początek zdania zawierającego podobny sens logiczny (na potrzeby tego tekstu umówmy się, że ono go zawiera). Tego typu ciąg myślowy przyjmuje różnorakie formy, od delikatniejszych, jak „Z doświadczenia wiem, że...” przez klasyki podobne do zdania otwierającego ten akapit, po całkiem mocne wypowiedzi jak „Robiłem to gdy ty XYZ” (w miejsce XYZ wstawić dowolne

porównanie na zasadzie stare-młode). Ja mądry, ty głupi. But; mrówka. Dyskryminacja ze względu na wiek.

Przyjmowanie perspektywy wstępnej, kategoryzującej przedmiot interakcji (np. rozmówcę), tym bardziej razi ze względu na istotę dizajnu, która od zawsze lawiruje wokół takich kategorii jak usprawnianie, zmiana, polepszanie czegoś, co wcześniej było niewystarczające, słabsze, gorsze. W takim kontekście szczególnie rzuca się w oczy nieadekwatność poglądu jakoby

zespół cech, związanych z umiejętnością przekształcania czegoś w coś lepszego, przychodził z wiekiem lub był od niego w jakiś sposób zależny.

Odwracając podmiotowość, skoro podstawową funkcją dizajnu jest [...] przekształcanie istniejącego stanu rzeczy w stan preferowany, można założyć, że podstawowym zadaniem projektanta jest tego rodzaju przekształcanie. A skoro ów ma przekształcać coś, co nie jest doskonałe w danym momencie dziejowym,

przypuszczam, że dzieje się tak dlatego, że odkryto nową metodę, technologię, technikę etc., pozwalającą na właśnie takie usprawnienie. Zatem, skoro technologia jest nowa, to znaczy, że jest dana każdemu projektantowi, bez względu na wiek i staż pracy, w tym samym momencie. Więc nie może być mowy o zależności jakości wykorzystania owej nowinki od wieku, ponieważ jest on w tym kontekście poza kategorią, co mogłoby kończyć dowód.

Tylko co ze stwierdzeniem, że dłuższy staż pracy daje umiejętności niezbędne do rozwiązania danych problemów projektowych? Taka teza również nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością przez fakt istnienia swojego rodzaju «wybitności». Mam na myśli to, że akceptując, jako społeczeństwo, profesjonalizm konkretnej jednostki i jej zdolność do wykonywania danego zawodu, niejako automatycznie ekstrapolujemy owe założenie na fakt tego, że dana jednostka wie wszystko, co musi

i posiada komplet niezbędnych, w danym czasie, informacji, by ten zawód wykonywać. Nie jest tak, że bardziej doświadczony projektant może rozwiązać problem lepiej tylko dlatego, że rozwiązał ich więcej. Myśl Simona przytoczona powyżej może się zapętlać, wskazując na to, że preferowanym stanem przekształcania jest przekształcanie wymagające jak najmniej zasobów i wysiłku, tj. takie, które osiąga cel najmniejszą możliwą ilością środków.

Skoro owym celem jest usprawnienie rzeczywistości poprzez rozwiązanie danego problemu, to w momencie osiągnięcia owego celu, problem staje się niebyły z definicji i przestaje istnieć (zapewne tworząc kolejne dziesięć problemów), co prowadzi do prostego wniosku: problem projektowy ustawia projektantów na jednej i tej samej linii startu. A ja nie słyszałem o tym, by ilość medali w sztafecie była wprost proporcjonalna do średniej wieku zawodników.

Cytat za: Simon H. A., *The Sciences of the Artificial*, 3rd edition, The MIT Press, Cambridge 1996.

Lech Wikaryjczyk

**Prawo Godwina w sztuce,
czyli czy wypada wieszać antysemitów?**

Jeśli w dyskusji wyzwiesz kogoś od nazistów lub faszystów – przegrywasz. Humorystyczne prawo ustanowione przez Mike Godwina w odniesieniu do internetowych grup dyskusyjnych wydaje się być tak samo aktualne dziś, jak w czasach internetowego mezozoiku (1990), kiedy to zostało ustalone. Pytanie, czy da się je odnieść do sztuki? Czy osoby o skrajnych poglądach powinny być wykluczone z galerii, zajmując tylko ostatnie strony podręczników z historii sztuki?

Jakiś czas temu miałem przyjemność obejrzeć film pt. „Walka: Życie i zaginiona twórczość Szukalskiego”, co było – pewnie wstyd przyznać – moim pierwszym spotkaniem z tym artystą. Punktem zwrotnym filmu (uwaga spoilery) było odkrycie, iż Szukalski w latach 30. (rzeźbiarz przebywał wtedy w Polsce) obnosił się jawnie z poglądami antysemitycznymi widząc w tym szansę na zabicie kapitału polityczno-artystycznego i także poglądy, które możemy ograniczyć do hasła „Polska dla Polaków”,

promował przy pomocy wydawanego przez siebie periodyku o nazwie „Krak”. Dla niektórych z osób, które poznały go w czasie swojej młodości, a które wypowiedziały się w filmie, romantyczny obraz starszego, uroczego w swym geniuszu twórcy, został przekreślony przez „coming out” poglądów, które na nowo ujrzały światło w czasie kręcenia dokumentu. Pada tam mocne stwierdzenie: „Staś nas oszukał” (he was fooled like a rest of us), użyte w kontekście ukrycia swoich poglądów z lat

30. przed przyjacielem Benem Hechtem, wielokrotnie nagradzonym scenarzystą o żydowskim pochodzeniu. Wydaje się, że Szukalski, który uwielbiał mówić o sobie i wielokrotnie mitologizował swoją przeszłość, ten akurat niechlubny jej fragment całkowicie wyrzucił ze swoich narracji. Ciekawe, czy gdyby się do powyższego przyznał i przeprosił, reakcje jego przyjaciół byłyby inne, a sam Szukalski byłby artystą bardziej obecnym w świadomości statystycznego odbiorcy sztuki?

Historia wielokrotnie stygmatyzowała nie tylko artystów, ale też pisarzy, filozofów, naukowców czy innych specjalistów z racji na ich poglądy. Podręcznikowym przykładem jest Richard Wagner i brak zgody na wykonywanie jego utworów w Izraelu. Według jednych źródeł zakaz wynika z racji, iż Wagner był antysemitą, wg innych - z powodu bycia ulubionym kompozytorem Hitlera. O ile Wagner nie miał wpływu na to ostatecznie – zmarł bowiem na 6 lat przed urodzinami Führera – o tyle trudno bez

emocji i pomijając kontekst (promowanie nazizmu) oceniać literaturę Ernsta Jüngera czy filmy Leni Riefenstahl. Mam wrażenie, że nieco inaczej ma się sprawa z sympatykami komunizmu – Pablo Picasso należący do partii komunistycznej nie budzi tak skrajnych emocji, jest ikoną malarstwa. Powodów jest multum, grunt jest grząski, więc ograniczę się do zacytowania jednej z muz malarza: „Rosja nienawidziła jego obrazów, ale kochała jego poglądy, Ameryka odwrotnie.”

Reżyser filmu o Szukalskim, Ireneusz Dobrowolski, który zafascynował się osobą rzeźbiarza podczas kręcenia filmu stwierdził „Musiałem zweryfikować uwielbienie dla artysty-kapłana, który wyprzedził swoje czasy i w swojej sztuce przekroczył wiele granic, nauczyć się oddzielać twórczość Szukalskiego od jego poglądów”. Zastanawiałem się chwilę, jak możemy sprawdzić, na ile łatwo dokonać powyższego rozdzielenia. Z pomocą przyszedł mi Emory Bogardus, amerykański socjolog (urodził się

rok przed śmiercią Wagnera, w 1882), który stwierdził, że możemy zbadać swój stosunek do Obcego, poprzez zadawanie kilku pytań zawężających skalę np. „Czy chcesz żeby w Twoim kraju mieszkali ludzie pochodzący z Chin, czy chcesz żeby w Twoim mieście mieszkali ludzie pochodzący z Chin [...] czy chcesz aby Twój syn / Twoja córka zawarł/a małżeństwo z osobą pochodzącą z Chin?”. I jeśli ktoś zapytałby mnie, jak należy traktować artystów, których poglądy były skrajne, to chyba

zachęcałbym do sparafrazowania powyższej Skali dystansu społecznego Bogardusa na potrzeby kontekstu artystycznego: Czy chcesz żeby Szukalski miał miejsce w podręcznikach sztuki? Czy chcesz żeby był wystawiany w Polsce? Czy chcesz żeby w Twoim mieście odbyła się wystawa jego prac? Czy chciałbyś mieć w domu reprodukcję jego rzeźby? Albo w pokoju swojego dziecka? Jeśli powyższy przykład nie jest przekonujący (ja odpadam na drugim punkcie od końca), to „Szukalskiego”

należy podmienić na inną osobę wspomnianą w tym tekście, która parała się malarstwem. Nazwiska nie wspomnę, bo wiadomo... choć Prawo Godwina dotyczy dyskusji, to pewnie mogłoby odnosić się też do felietonów: „As an online discussion grows longer, the probability of a comparison involving Nazis or Hitler approaches”.

https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2007/K_003_07.PDF

Mariusz Wrona

Z perspektywy...

Perspektywą nazywamy możliwość odzwierciedlenia trójwymiarowej rzeczywistości obiektów i przestrzeni na płaszczyźnie. Jest nią również swoisty punkt widzenia, z którego coś jest nam dane, przedstawione i ocenione. Ta druga definicja bliższa jest moim spostrzeżeniom podglądania „z perspektywy” twórców dźwiękowych.

Z perspektywy kompozytora i twórcy dzieło muzyczne jest tworem intencjonalnym – abstrakcyjnym, chociaż dookreślonym

i skończonym w genialnym umyśle. Rodzi się w wyniku natchnienia i jest „postrzegane” całościowo, bezczasowo. Nie jest jednak realne, jak przedmioty materialne, i nie jest też doznaniem.

Z perspektywy wykonania dzieło muzyczne jest próbą konkretyzacji intencji kompozytorskiej w aktywności rozwijającej się w czasie. Dlaczego próbą? Bo każde wykonanie jest inne i niepowtarzalne z poprzednim. Może różnić się czasem, dynamiką, artykulacją, głębią przesłania. Także każde kolejne

wykonanie przez tę samą osobę różni się od siebie. Ale dzieło rozpoznawalne jest zawsze tak samo.

Z perspektywy słuchacza dzieło muzyczne jest odbywającą się w czasie prezentacją zjawisk dźwiękowych, a w zależności od doświadczenia i przygotowania percypującego, intencje twórcy rekonstruowane są kompleksowo lub wybiórczo.

Z perspektywy partytury – instrukcji umożliwiającej w mniej lub bardziej dokładny sposób zanotowanie bytu intencjonalnego,

zapis nutowy, symboliczny, jest tylko kodem, przepisem na wykonanie, ale samym dziełem nie jest. No i naturalnie nie wszystko da się zanotować, bo nutowy kod muzyczny jest niedoskonały.

Z perspektywy nagrania występujące po sobie spectra dźwiękowe są tylko kolejnymi konkretyzacjami pomysłu brzmieniowego twórcy, bytu intencjonalnego.

Z perspektywy nauk matematycznych dzieło muzyczne łączy w sobie szereg cech przypisywanych dźwiękom poddając

się wyliczeniom empirycznym (wysokość związana z częstotliwością drgań, głośność związana z amplitudą fali, czas i wynikająca ze złożoności drgań źródła fali barwa).

Z perspektywy nauk humanistycznych, w tym filozofii – tożsamość dzieła muzycznego jest trudna do określenia. Utwór jest rodzajem obiektu, który powstał i jakoś funkcjonuje w oderwaniu od twórcy, wykonawcy, zapisu muzycznego, nagrania (o czym wyżej). A znaczy to dokładnie tyle, że „jakoś” JEST.

I ani twórca, ani wykonawca, ani partytura, kasetą, płyta, dysk komputera z zarejestrowanym nagraniem nim nie jest. Chociaż dzieło „ISTNIEJE”.

Z perspektywy tych kilku akapitów dochodzę do pytania o potrzebę sporu w zakresie tożsamości dzieła. Dzieła muzycznego. Czy satysfakcja płynąca z przyjemności obcowania z dźwiękami i rytmem nie wystarcza? A może jak w powieści Hermanna Hessego, w „Grze szklanych paciorków”, bohaterowie

uczestniczą w intelektualnej rozgrywce, której natura pozostaje nieuchwytna. Wprawdzie autor w formie aluzji podpowiada trudne zasady gry, niemniej trudno je sobie wyobrazić. Od graczy wymagane są lata studiów muzycznych, matematycznych, historii sztuki i kultury. Nie zmienia to faktu, że gra pozostaje grą abstrakcyjną, syntetyzującą wszystkie dyscypliny sztuk i nauk. A od graczy wymaga zbudowania siatki odniesień pomiędzy tematami tylko z pozoru niezwiązanymi ze sobą.

SSD – System Sztuki i Designu

ZIN felietonowy

SSD to projekt, który powstał z potrzeby obserwacji świata i pisania. Komentujemy w nim rzeczywistość dla samej przyjemności opisywania naszych wniosków.

Nr 4/2021

Teksty:

Aleksandra Godlewska Michał Rogoziński

Łukasz Butowski Lech Wikaryjczyk

Adam Kamiński Mariusz Wrona

Zbigniew Jan Mańkowski

Paweł Pacholec

Patrycja Podkościelny

Koncepcja serii:

Adam Kamiński / Piotr Paluch

Opracowanie graficzne:

Adam Kamiński

Korekta:

Mariusz Wrona

Wydawca:

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Gdańsk 2021

ISSN 2719-9150

SSD / № 4/2021